

## KŁOPOTY Z CZYTANIEM PISMA ŚWIĘTEGO

We wrześniu 1976 powstała w ośrodku duszpasterskim przy Kaplicy Sióstr Rodziny Maryi w Warszawie tzw. Grupa Niedzielna, złożona z kilkunastu dziewcząt i chłopców w wieku 16—17 lat. Nie mogli oni przybywać w dni powszednie, dlatego została wyznaczona na dzień spotkań katechetycznych niedziela. Po zdaniu przez uczestników matury, grupa nie rozpadła się, istnieje do dnia dzisiejszego, a więc już prawie dziesięć lat.

Przebieg katechezy był nietypowy: młodzi sami proponowali tematy, które były omawiane metodą dyskusyjno-dialogową.

Po pierwszym roku istnienia grupy, powzięto jednomyślnie decyzję systematycznego czytania Pisma św. podczas spotkań<sup>1</sup>.

Pragnę teraz podzielić się doświadczeniami związanymi z wcielaniem w życie tej decyzji, co okazało się niełatwe, obfitujące w trudności.

### Falszywy dylemat: Pismo święte czy życie?

Na pierwszym spotkaniu w roku szkolnym 1977/1978 rozpoczęliśmy czytanie Pisma św. od pierwszych wierszy Księgi Rodzaju. Uczestnicy bowiem jednomyślnie postanowili, by czytać Biblię od samego początku do końca, „od deski do deski”. Przyznam że miałem poważne opory co do takiego przedsięwzięcia. Iluż lat trzeba będzie, by wspólnie przeczytać całe Pismo św.! Dzisiaj już bym się w żadnym razie na to nie zgodził. Ale wówczas brak mi było jeszcze doświadczenia co do zbiorowej lektury Biblii, a ponadto nie chciałem sprzeciwiać się ogółowi i gasić zapału.

Stwierdziliśmy konieczność zdobywania Pisma św. przez wszystkich uczestników, by podczas spotkań każdy mógł mieć przed sobą swój tekst, co pomoże mu lepiej wnikać w jego znaczenie. Okazało się jednak, że tylko kilka osób ma Biblię własną. Trzeba więc było pożyczać od znajomych. Zamówiliśmy od razu 30 egzemplarzy Biblii Tysiąclecia, ale na jej ukazanie należało jeszcze cierpliwie czekać.

<sup>1</sup> Pierwszy rok istnienia grupy opisałem w książce pt. *Próby dialogu. Prekatecheza egzystencjalna*, Katowice 1983, s. 117 n. Wkrótce ukaze się w tymże wydawnictwie „Siedem lat dialogu”, gdzie znajdzie się opis dalszego rozwoju Grupy Niedzielnej.

Zacząła się więc lektura opisu stworzenia świata.

Ale prawie natychmiast rozpoczęły się trudności. Oto na spotkaniu dnia 2. 10. 1977 Andrzej czuł się znudzony analizą tekstów biblijnych i wysunął propozycję: — Czy nie byłoby lepiej zamiast wciąż analizować Biblię raczej skoncentrować się na problemach, wziętych z życia, których każdy z nas ma pełno i nie wie, jak na nie odpowiadać?

Wielu zebranych poszło za głosem Andrzeja. Zostaje wysunętych sporo życiowych problemów.

Powstał więc spór: dalsza lektura Pisma św. czy omawianie zaproponowanych zagadnień?

Ktoś wysuwa rozwiązanie kompromisowe: — Dyskutujmy o naszych problemach, ale rozwiązań szukajmy w Biblii.

Sprzeciwiła się temu Asia: — Jak możemy szukać odpowiedzi na nasze sprawy w Piśmie św., skoro właściwie nie mamy o nim pojęcia?

Na to Tadeusz: — Nie traćmy czasu. Wyjdźmy wreszcie poza stworzenie świata i wracajmy do lektury Pisma św.

Jego zdanie ostatecznie przeważało. Przeszliśmy zatem do biblijnego opisu powstania pierwszego człowieka, odkładając na później omawianie życiowych problemów.

Spór jednak został zażegnany tylko chwilowo. Odżył w parę miesięcy potem, na spotkaniu dnia 29 stycznia.

Paweł wtedy powiedział: — Kiedy komentujemy Pismo św., przypominają mi się lekcje polskiego w naszej szkole. Najpierw analiza utworu, potem co autor chciał powiedzieć, wreszcie wnioski praktyczne. Przyznam, że czuję się tym znudzony.

Tomasz: — A może jedno spotkanie poświęcić Pismu św. a drugie naszym życiowym problemom? I tak przeplatać. I jeszcze jedna propozycja: zakończyć rozważania nad Starym Testamentem i przejść do Nowego. Chociaż jest on nam dużo bliższy niż Stary, mamy o nim bardzo słabe pojęcie.

Ja odpowiedziałem: — Znowu zaznaczył się dylemat: Pismo św. a życie. Czyżby słowo Boże było od życia oderwane? Chyba tak nie jest. To raczej my nie umiemy znaleźć tej spójni. Może dlatego, że mamy nieprawdziwy, abstrakcyjny obraz Boga, przyglądającego się życiu z daleka, jakby z obłoków. Właśnie cała rzecz polega na tym, by tę — pozorną zresztą — przepaść między słowem Boga a życiem zasypać i odnaleźć w Piśmie św. sens naszego codziennego borykania się i odmienić je Bożą mocą.

Powróciliśmy więc jeszcze raz do lektury biblijnej, ale łącząc ją z naszym życiem mocniej niż dotychczas.

## Ocena spotkań biblijnych

Pod koniec roku szkolnego 1977/1978, dnia 7 maja, poszczególni uczestnicy wypowiedzieli się, oceniając nasze studiowanie Biblii. Oto streszczenie niektórych wypowiedzi.

Andrzej: — Pismo św. zaczęło mnie interesować, a tego dawniej nie było.

Tomasz: — Mnie również. Ale wolałbym poznawać Nowy Testament, który wydaje mi się znacznie bliższy od Starego.

Tadeusz: — Pomaga mi lektura Pisma św. w zastanawianiu się nad moim stosunkiem do Boga. Ale mam jedno zastrzeżenie. Mianowicie na spotkaniach naszych czytamy Pismo św, trochę tak, jak każdą inną książkę. Czy nie należałoby potraktować słowo Boże nieco inaczej. Sam jeszcze nie wiem jak. Trzeba to przemyśleć.

Inni mówili podobnie. Powtórnie podkreślano, że niekiedy nasze spotkania przypominają szkolne lekcje języka polskiego, podczas których analizuje się utwory literackie. Może gdyby wyeliminować takie uczone analizy, przemówiłoby do nas Pismo św. mocniej?

Sięgam wtedy po książkę Carlosa Mestersa pt. *Boże, gdzie jesteś?* Autor stosuje ciekawe porównanie. Pewnego razu technicy, używający mózgu elektronowego, nie mogli mimo naciskania właściwych, odpowiednich guzików otrzymać potrzebnych odpowiedzi. Defekt nie został wykryty. Dopiero nazajutrz woźny znalazł przyczynę: mózg był wyłączony z sieci elektrycznej. Podobnie, według Mestersa, dzieje się z czytaniem Biblii. Napisano o niej tysiące komentarzy. Jeżeli jednak odłączy się ją od linii życia, pozostanie księgą martwą. Lecz prosty lud stawia Pismu św. pytanie bardzo zwyczajne: Co ma to wszystko wspólnego z naszym życiem? W ten sposób pytając, wkładamy jakby wtyczkę w gniazdko i wtedy prąd Bożej mądrości i mocy, zawarty w Biblii zaczyna ogarniać nasze serca. Trzeba więc wejść do Biblii przez drzwi naszego życia<sup>2</sup>.

Przytaczam myśl autora książki „*Boże, gdzie jesteś?*”, ale dodaję: — Pewne objaśnienia są w lekturze Pisma św. niezbędne, bo przecież było ono pisane tak dawno i w zupełnie odmiennym od naszego kręgu kulturowym. Rzecz w tym, by komentarze i analizy pomagały do kontaktu ze słowem Bożym, a nie czyniły z niego przedmiotu analizy.

Tomasz: — Takie ujęcie bardzo mi odpowiada. Nie możemy

<sup>2</sup> C. Mesters, *Boże, gdzie jesteś?* Warszawa 1967, ss. 11—12.

przecież zrezygnować z objaśnień czytanego tekstu, bo niekiedy bez nich nie jesteśmy w stanie wiele zrozumieć. Byleby uniknąć analizy zbyt drobiazgowej, przysłowiowego „rozszczerzenia włosa na czworo”

Tadeusz: — Najistotniejsze dla mnie pozostaje: nie zapominać, że Pismo św. to słowo Boże.

Asia: — Mnie spotkania nasze — mimo wszelkich ich braków — ukazały wartość życiową Biblii. W chwilach trudnych zdarzało mi się do niej sięgać i zawsze znalazłam uspokojenie.

Godzimy się zatem, by nie pomijać komentarzy i wyjaśnień, ale przede wszystkim szukać Boga w Jego Słowie, czytając Pismo św. i łącząc je z naszym życiem.

### Pismo święte jest trudne

Przez cały rok szkolny czytaliśmy Księgę Rodzaju, w następnym zaś, 1978/1979, przedmiotem naszych rozważań była Księga Wyjścia. I wtedy wyłoniły się nowe kłopoty.

Mianowicie 19 listopada, w związku z poleceniem danym przez Boga Mojżeszowi Asia zapytała: — Jak rozumieć tekst: „Idź do faraona, ponieważ uczyniłem twarde serce jego i jego sług...” (Wj 10, 1)? Przecież Jahwe wysłała Mojżesza po to, aby faraon uległ namowom i wypuścił Żydów z Egiptu. Dlaczego więc równocześnie Pan Bóg sprzeciwia się jakby samemu sobie i czyni faraona nieustępliwym?

Ja: — Nie możemy zapominać o wolnej woli człowieka. Działanie Boże nigdy jej nie podważa. Bóg po prostu przewiduje negatywną reakcję władcy egipskiego, która nie powinna jednak przekreślać orędowniczej misji Mojżesza. Z drugiej jednak strony nic nie dzieje się bez wpływu i woli Bożej.

Tadeusz: — Znowu więc tajemnica. Na każdym kroku pełno niejasności. Jak bardzo utrudnia to czytanie Pisma św.!

Paweł: — A nawet zniechęca. Wciąż nowe znaki zapytania.

Ja: — zapewne. Sam fakt, że Pismo św. jest tak od nas odległe w czasie i przestrzeni, powoduje niejedną kłopot interpretacyjny. Ale pomyślmy, czy łatwo jest zrozumieć i poznać człowieka? Przecież ludzie, którzy „chodzili ze sobą” wiele lat przed ślubem, rozstają się niekiedy po krótszym lub dłuższym pożyciu małżeńskim, ponieważ nie mogli się wzajemnie zrozumieć.

Przypominam sobie również ciekawe spostrzeżenie (chyba Tadeusza Kotarbińskiego), który odróżniał teorie proste i łatwe do zrozumienia, ale płytkie i powierzchowne od trudnych i skomplikowanych, ale trafnie oddających wcale nieprostą rzeczywistość

świata i człowieka. Te pierwsze nie docierają do głębi i nie są godne uwagi, nad drugimi zaś warto się pomęczyć...

Tadeusz: — To brzmi bardzo pięknie. Ale mnie dręczy problem, jak postępować z Pismem św. Czy są określone granice co do jego interpretacji? Bo gdy zaczniemy dowolnie spekulować, każdy tekst nagniemy do naszych upodobań i wszystko stanie się względne.

Asia: — Ja bym porównała Pismo św. do poezji. Każdy czytelnik odbiera ją po swojemu. Jest jednak jakiś wspólny mianownik. Gdy zna się okoliczności powstawania utworu, wtedy udaje się wykryć, do czego autor zmierzał, o co mu chodziło. Podobnie bywa z Biblią.

Ja: — Masz, Asiu, sporo słuszności. Rzeczywiście, rozwój nauk pomocniczych jak archeologia, etnografia, studium kultury i języków starożytnych przyczynia się do lepszego rozumienia intencji autorów biblijnych. Ale wy się bardzo bronicie przed zbytnią analizą naukową Pisma św., bo to przypomina szkołę. Cenniejsze jest dla was raczej przeżywanie osobistego kontaktu ze słowem Bożym, a więc egzystencjalna interpretacja Biblii w świetle własnych doświadczeń życiowych. Nie można jednak na takim ujęciu poprzestawać, ponieważ byłoby niekiedy zbyt daleko posunięte w swej subiektywności. Jest jeszcze tzw. Magisterium Kościoła, które daje podstawowe wytyczne dla określania właściwego sensu Pisma św.

Tomasz: — zauważyłem, że w katolickich wydaniach Biblii są zawsze komentarze, których protestanci nie chcą umieszczać...

Ja: — Dokonywują się obecnie zmiany w tej dziedzinie. Na terenie krajów języka niemieckiego ukazało się już wspólne wydanie Pisma św. katolicko-protestanckie z uzgodnionymi przez specjalistów komentarzami.

Tadeusz opowiada o ciekawej przygodzie „biblijnej”, jaką niedawno przeżywał podczas swej szkolnej praktyki. Zauważył mianowicie, że pewna kobieta, pracująca w kiosku przy zakładzie pracy, gdzie odbywały się zajęcia, przynosi ze sobą stale Pismo św. i czyta je w wolnych chwilach. Nawiązał z nią rozmowę. Uskarżała się, że nie rozumie niektórych tekstów i bardzo pragnie, by ktoś przyszedł jej z pomocą. Tadeusz zaproponował swoją osobę. Przyjęła chętnie. Opierając się więc na tym, co mówimy na naszych spotkaniach, próbował wyjaśniać owej kobiecie niektóre biblijne zawilości. Trafiał jej do przekonania i spotkał się z wdzięcznością. Ten fakt wskazuje, zdaniem Tadeusza, że studium Pisma św., które prowadzimy, może przydać się nie tylko nam samym, ale także innym ludziom dzięki naszemu pośrednictwu.

## Czy Bóg Starego Testamentu jest groźny?

Nowa trudność pojawiła się na spotkaniu 5 listopada 1978 r. Zaraz po modlitwie, gdy mieliśmy przystąpić do dalszej lektury Księgi Wyjścia, znów posypały się protesty i zastrzeżenia.

Paweł powiedział: — Muszę szczerze wyznać, że Pismo św. wcale mnie nie pociąga. Wydaje mi się jakieś dalekie, a nawet obce.

Jola: — Ja Wam powiem rzecz może zaskakującą. Nie znajduję Boga w Piśmie św.

Podobnie wypowiedziała się Asia.

Kasia natomiast oświadczyła: — Ja widzę Boga w Biblii, ale surowego, który mnie przeraża.

Dla Andrzeja Pismo św. jest ciekawe, ale wolałby czytać Nowy Testament niż Stary. Jego zdanie — jak się okazało — podzielali również Tomasz i Tadeusz.

Ten ostatni jednak wyraził przekonanie, że należy bezwzględnie zaczynać od Starego Testamentu i potem przejść do Nowego. Ponadto Tadeusz radził czytać nie małymi kroczkami, ale przyspieszyć znacznie tempo i od razu brać się za lekturę całej Księgi. Według niego posuwanie się naprzód małymi kroczkami mija się z celem, nie ukazuje perspektywy całości.

Wobec odnowienia się kontrowersji co do Pisma św. wśród uczestników, musieliśmy znów poniechać dalszego studiowania Księgi Wyjścia i zatrzymać się, by pogłębić i rozpatrzyć jeszcze raz całą sprawę.

Przypominam, znaną niektórym uczestnikom naszego spotkania, ciekawą wypowiedź Billy Grahama. Miał on kiedyś wątpliwości co do Pisma św. Pewnej nocy w lesie wymodlił on sobie głębokie przekonanie, że Biblia jest rzeczywiście Księgą Bożą. Od tego momentu czerpie on z niej wielką moc. Chyba tu właśnie — jak sądzę — leży przyczyna silnego oddziaływania tego wybitnego kaznodziei amerykańskiego na słuchaczy.

Ja sam muszę przyznać, że gdy w latach młodzięcych przeżywałem kryzys wiary, sięgnąłem do Pisma św. W Ewangeliach odkryłem Jezusa Chrystusa jako prawdziwego Człowieka i rzeczywistego Boga. Był to moment zwrotny mej wiary a także stosunku do Pisma św., w którym widzę Boże Słowo.

Może od czegoś podobnego powinni zacząć ci, którym niekiedy „nie smakuje” Biblia.

Paweł: — Mnie interesowało jedynie Pismo św. czytane podczas Mszy św. w kościele; w domu nie czytałem go nigdy.

Okazuje się, że przed rozpoczęciem lektury biblijnej na na-

szych spotkaniach nikt nie czynił tego uprzednio w domu. Może właśnie dlatego tak trudno przychodzi — zwłaszcza systematyczne — czytanie Pisma św. Poza tym każdemu z nas zapewne bliższy jest raczej Nowy Testament.

Znów pojawia się pytanie: Czy zarzucić czytanie Starego Testamentu, a przejść do Nowego?

Wreszcie zapada jeszcze raz decyzja: już bez marudzenia czytać będziemy na przyszły raz nadal Księgę Wyjścia. Ale dochodzi ważna uwaga: łączmy stale Testament Stary z odnoszeniem się do Nowego, nawiązujmy także więcej do naszego codziennego życia.

Zgodnie z tymi sugestiami czytamy najpierw fragment Księgi Wyjścia o dialogu Mojżesza z Bogiem, który ukazał mu się w krzaku ognistym (Wj 3, 1-6), a następnie urywek z Nowego Testamentu, ukazujący reakcję Szymona Piotra na cudowny połów ryb (Łk 5, 1-11). W obu opisach dostrzegamy coś wspólnego: lęk przed Bogiem.

Tak więc „Mojżesz zasłonił twarz, bał się bowiem zwrócić oczy na Boga”, a Szymon Piotr, olśniony cudem, mówi do Pana Jezusa: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” Ale Zbawiciel zwraca się do niego ze słowami: „Nie bój się...”

Powstaje więc pytanie: należy bać się Boga, czy nie?

Kasia: — Dla mnie Bóg jest groźny i surowy. Tak mnie nauczono. Dlatego mam zawsze obawę przed spowiedzią, czy nie zapomnę jakiegoś grzechu. Przecież wtedy spowiedź nie byłaby ważna.

Paweł: — Moim zdaniem taki lęk przed Bogiem jest niewłaściwy. Ale z drugiej strony dziecko powinno być wychowywane w pewnym oddaleniu od Pana Boga.

Ja: — Czy mówiąc „oddalenie”, masz może na myśli raczej „dystans”?

Paweł: — Tak, to będzie lepsze określenie: dystans wobec Boga.

Tadeusz: — Chyba to nie jest słuszne. Raczej powinno się wychowywać do przyjaźni z Bogiem. Dlaczego dziecko ma się Go bać, skoro jest On dobry i miłosierny?

Tomasz: — A jednak Pismo św. mówi — nie pamiętam dokładnie w którym miejscu — że trzeba bać się Boga.

Ja: — Musimy odróżnić strach od bojaźni. Ten pierwszy jest czymś zdecydowanie negatywnym i łączy się z przeświadczeniem, że można od jakiejś groźnej rzeczywistości doznać krzywdy. Natomiast wyraz „bojaźń” można rozumieć także pozytywnie jako wyraz szacunku i czci. Po łacinie używa się określenia: *timor reverentialis*, co można by rozumieć: lęk, by nie urazić.

Według współczesnych badań religioznawczych wobec *sacrum* czyli sfery boskości mogą istnieć różnorodne postawy zwłaszcza bojaźń (*mysterium tremendum*) a także przyciąganie (*mysterium fascinosum*). W Starym Testamencie może raczej dominowała pierwsza z tych postaw, w Nowym zdecydowanie — druga. Obie jednak nawzajem się przeplatają i uzupełniają.

Nie możemy nigdy zapomnieć, że chociaż Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, to jednak najtrafniej chyba wyraził się św. Jan Apostoł, mówiąc, że jest On Miłością (1 J 4, 8).

Wyznajemy tę prawdę, tak pocieszającą w naszej końcowej modlitwie<sup>3</sup>.

### Wnioski

Dziesięcioletnia ewolucja Grupy Niedzielnej pozwoliła zarówno mnie, jak też uczestnikom spotkań dostrzec pewne błędy w naszej metodzie czytania Pisma św. i zorientować się, jaki należałoby obrać kierunek.

Błędem był więc gigantyczny pomysł studiowania Biblii „od deski do deski” czyli od Księgi Rodzaju do Apokalipsy. Drugi błąd — związany z pierwszym — polegał na przyjęciu chronologii w lekturze biblijnej, dlatego na sam początek zabraliśmy się za trudną i skomplikowaną analizę opisu stworzenia świata, pierwszych ludzi, wyjaśnianie potopu, budowy wieży Babel itd. Negatywny skutek tego przedsięwzięcia zreferowałem w sprawozdaniach ze spotkań: zniechęcenie obszernymi komentarzami, które przypominały młodym ich nudne (niestety!) lekcje języka polskiego i co za tym poszło, znaczne zmniejszenie liczby uczestników. Niektórzy nawet mówili, że „sparzyli się na Piśmie św.” i „nie potrafili w nim odnaleźć Boga”. Ci, którzy „odpadli”, opowiadali podobno, iż wychodzili z naszych spotkań biblijnych bardzo zmęczeni i że nie były one już tak ciekawe, jak w pierwszym roku istnienia Grupy.

Później dopiero przeczytałem w bardzo ciekawej książce, napisanej przez George Martin pt. Czytanie Pisma św. jako słowa Bożego, że ... „byłoby złym pomysłem rozpocząć czytanie od pierwszego rozdziału i wiersza Księgi Rodzaju i planować czytanie aż

<sup>3</sup> Por. M. Filipiak, „Jahwe” *Starego Testamentu — Bóg zemsty czy Bóg przebaczenia?* w: *Biblia księga życia Ludu Bożego* (red. S. Łach, M. Filipiak) Lublin 1980, ss. 71—77; L. Stachowiak, *Starotestamentalna koncepcja Boga*, *Roczniki Teologiczno-Kanoniczne* 19 (1972) 1, ss. 61—72; S. Grzybek, *Rozwój idei Boga w Starym Testamencie*, w: *Bóg. Dekalog. Błogosławieństwa* (red. A. Świącicki) Kraków 1977, ss. 11—27; R. Krawczyk, *Stary Testament — Biblia chrześcijanina dzisiaj*, Siedlce 1985, ss. 12—20; ss. 42—48.



do ostatniego wiersza ostatniego rozdziału Apokalipsy. Księgi Biblii nie występują w takiej kolejności, w jakiej zostały napisane, ani nawet w historycznej kolejności wydarzeń... Jest bardzo prawdopodobne, że czytając w ten sposób, utkniemy gdzieś w drodze i zniechęceni porzucimy nasze czytanie". Autor radzi więc zacząć od Ewangelii św. Łukasza<sup>4</sup>. Nie znając jego rady, później zdecydowaliśmy się na to samo.

Ale wróćmy do naszego kryzysu. Otóż stał się on przyczyną odkrywczą myśli: postanowiliśmy mianowicie czytać Stary Testament w zestawieniu z odpowiednimi fragmentami Nowego. Tak więc porównywany był np. lęk Mojżesza wobec Boga w krzaku ognistym (Wj 3, 1-6) ze sceną cudownego połowu ryb, po którym Szymon Piotr, olśniony cudem, woła: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5, 1-11). Zestawienie to pobudziło do żywej dyskusji nad problemem: czy należy bać się Boga?

Po zakończeniu lektury Księgi Wyjścia nie sięgnęliśmy więc do następnych, trudnych pozostałych części Pięcioksięgu Mojżesza, lecz rozpoczęło się czytanie Nowego Testamentu: Ewangelii św. Łukasza. Nie zerwaliśmy jednak łączności z księgami Starego Testamentu; czytane były one jednak już nie kursorycznie, lecz przygodnie, dorywczo.

W lekturze ewangelicznej posuwaliśmy się teraz bardzo powoli. Nie stanowiła ona bowiem punktu wyjścia spotkań, przestała być — jak mówił Tomasz — czymś na wzór „powieści w odcinkach”. Stała się raczej punktem dojścia, naświetleniem życiowym problemów, od których zwykle zaczynały się potem spotkania. Składają się one obecnie z trzech elementów: 1) zagadnień z życia, 2) Biblii Starego i Nowego Testamentu ze szczególnym uwzględnieniem Ewangelii św. Łukasza, oraz 3) z modlitwy zwłaszcza spontanicznej, a także wyrażanej piosenkami religijnymi. Wszystko to oczywiście jest przeniknięte atmosferą dialogu. Dodam jeszcze, że moment modlitewny ustawicznie się wzbogaca.

A zatem kierunek naszej ewolucji w odniesieniu do Biblii można by ująć syntetycznie w ten sposób: od czytania kursoryczno-teoretycznego ku powiązaniu słowa Bożego z modlitwą i życiem codziennym.

Dzięki tym doświadczeniom Grupa Niedzielna przekształca się coraz bardziej z dyskusyjnej w biblijno-modlitewną, mocno opartą na podłożu egzystencjalnym. Punktem więc wyjścia jest dla nas życie, zostaje ono jednak przepojone Biblią i modlitwą, mającą na celu jego przemianę.

4 G. Martin, *Czytanie Pisma św. jako słowa Bożego*, Kraków 1982, s. 20.